

# Dziadek bił się pod Moskwą, wnuk jest

Kultura

Dzięki **Arturowi Klosemu**, autorowi komiksu o tajemnicach Opolszczyzny, **Bobby i Molly** trafili na wschód. Rysownik ma w Rosji wielu przyjaciół, ale jej obecną politykę ocenia bardzo krytycznie.

Krzysztof Ogiolda  
kogiolda@nton.pl - 77 44 32 581

**R**ysownik i autor komiksów rodem ze Strzeleczek od lat wyjeżdża z Niemiec do różnych miejsc w Rosji, by przekazywać swoje umiejętności uczniom i studentom i być propagatorem języka niemieckiego na Wschodzie. Przeniósł tam nawet parę dobrze znanych Opolanom postaci. Bobby i Molly, bohaterowie komiksu, którzy przed kilku laty oprowadzali młodych czytelników po Śląsku Opolskim, zostali niedawno bohaterami dwujęzycznej opowieści o Biełgorodzie. Autorem projektu książki jest właśnie Artur Klose. Jedną z jego współpracownic, która m.in. znalazła sponsora, dzięki któremu wydanie książki stało się możliwe, i wzięła na siebie nadzór techniczny nad tym projektem, była Rosjanka, Ksenia Golub.

- To oczywiste, że dużo rozmawialiśmy ze sobą i Ksenia pokazywała mi miasto. W czasie tych rozmów uświadomiliśmy sobie, że nasi dziadkowie Stephan Klose i Piotr Iljcz Bielych walczyli po dwóch przeciwnych stronach w bitwie pod Moskwą - mówi Artur Klose. - Nie można wykluczyć, że strzelali do siebie. Na szczęście nieskutecznie, bo obaj przeżyli tamten straszny czas. Gdyby im ktoś w czasie mroźnej zimy roku 1941 powiedział, że po 70 latach ich wnuki razem napiszą dwujęzyczną książkę dla dzieci po niemiecku i po rosyjsku, pewnie nigdy by w to nie uwierzyli.

## **Bobby i Molly w Biełgorodzie**

- Najprościej byłoby mi samemu rysować i napisać odpowiedni tekst - dodaje Klose. - Ale zależało mi zupełnie na czymś innym, by do współpracy przy dwujęzycznej książce wciągnąć ludzi stamtąd i to najlepiej należących do różnych pokoleń. Powstrzymałem się więc i poprzestałem jedynie na opracowaniu projektu książki. Wierszowany tekst rosyjski napisały dwie siostry, Tatiana i Elena Olejnikowe (jedna z nich jest w Biełgorodzie popularną poetką). Wersję niemiecką przygotowała Hiltgunde Thiele, emerytowana nauczycielka z Kassel, której mąż także walczył na froncie wschodnim. Sam się ranił i dzięki temu jednym z ostatnich niemieckich



► Ksenia Golub i Artur Klose na polu bitwy pod Kurskiem. Na małych zdjęciach ich dziadkowie: z lewej Piotr Iljcz Bielych, z prawej Stefan Klose.

## **Opolanie w Niemczech**

Artur Klose urodził się w Strzeleczkach. Uczył się w opolskim Liceum Sztuk Pięknych. Ukończył je w 1991 roku i zaraz potem wyjechał do Niemiec. Kiedy opanował już język niemiecki, podjął studia w klasie filmu animowanego na kierunku komunikacji wizualna w Akademii Sztuk Pięknych w Kassel. Prowadził w Niemczech m.in. warsztaty dla dzieci. Nie tylko z komiksu, ale i z rzeźby w glinie. Ma w dorobku ponad 10 książek o tajemnicach niemieckich miast od Oldenburga po Regensburg i od Trewiru po Lipsk. Po każdym z nich prowadzi młodych czytelników Bobby i Molly.

samolotów, jakie odleciały spod Stalingradu, mógł wrócić do Niemiec. Ilustracje wykonała miejscowa studentka Anastazja Krasilnikowa.

Narysowane przez nią, a wymyślone przez Klosego postaci poznają i pokazują rosyjskie miasto. Wpisanymi w dzieło odbiorcami książki „Bobby i Molly w Biełgorodzie” są nie tylko dzieci, także osoby, które chcą się uczyć języka niemieckiego w Rosji i rosyjskiego w Niemczech, zarówno z generacji rodziców, jak i dziadków.

We wstępie do książki Ksenia Golub i Artur Klose zdefiniowali jej przesłanie. Przypominają, że tom „Bobby i Molly w Biełgorodzie” powstał wtedy, gdy w relacjach między Rosją a Niemcami więcej jest napięcia niż zrozumienia. Tym bardziej chcą pokazać przedstawicielom władz, także tym najwyższego szczebla,

**Artur Klose przyznaje, że w czasach PRL, podobnie jak wielu jego rówieśników, niechętnie uczył się rosyjskiego**

że w obu krajach nie brakuje entuzjastów gotowych się angażować, by zbliżyć do siebie ich języki i kultury.

Pokojowa współpraca wnuków dawnych wrogów odbiła się w Biełgorodzie na tyle szerokim echem, że miejscowy salon samochodowy zaprosił Ksenię i Artura na wspólną wycieczkę pod Kursk, gdzie odbyła się największa pancerna bitwa II wojny światowej.

## **Dziadek Hitlera nie lubił**

Klose przyznaje, że w czasach PRL-u, jak wielu jego kolegów, niechętnie uczył się rosyjskiego. Uważał to za element sowieckiego nacisku na ówczesną Polskę i protestował, jak umiał, nie przykładając się do poznawania bukw. Dziś jest w języku rosyjskim zakochany i poprzez częste kontakty nauczył się nim posługiwać całkiem dobrze. Potrafi prowadzić po rosyjsku zajęcia dla studentów kierunków artystycznych (naturalnie, w ich trakcie nie tylko mówią, także rysują). Podczas zajęć z uczniami, którzy przez sztukę uczą się niemieckiego, Artur Klose prowadzi w języku Goethego zajęcia z tworzenia komiksu i z techniki powstawania filmu animowanego.

Liczba miast w Rosji i w krajach dawnego Związku Radzieckiego, w których dzielił się z uczniami i studentami swoim doświadczeniem w rysowaniu komiksów i tworzeniu filmów lub zasiadał w jury rozmaitych festiwali i konkursów, jest bardzo długa. Był w ciągu ostatnich kilku lat m.in. we Lwowie i w Kijowie na Ukrainie i w Gruzji. A w Rosji - w Moskwie, Biełgorodzie, Ufie, w Permie na Uralu, w arktycznym Norylsku, w Irkucku niedaleko Bajkału i w Orenburgu. Tej swoistej pokojowej misji nie wymyśliłby jeszcze niedawno ani on, ani tym bardziej jego walczący z Rosjanami pod Moskwą dziadek.

- Mój dziadek był znany w Strzeleczkach ze swego krytycznego stosunku do Hitlera i do systemu nazistowskiego - kontynuuje swą opowieść pan Klose. - Najstarsi mieszkańcy naszej miejscowości pamiętają, że odmawiał nawet używania pozdrowienia „Heil Hitler” w urzędach. Grożono mu więc, że jeśli nie przestanie demonstrować swej niechęci do faszystów, trafi wraz z rodziną do Auschwitz.

Z tej perspektywy powołanie do wojska i wysłanie na front wschodni można było uważać niemal za ulgę.

- Ale tak naprawdę wtedy i później dziadek miał świadomość, że Ostfront był najgorszym losem - dodaje Artur Klose. - Gorszym niż wysłanie do Afryki czy gdziekolwiek indziej, na mniej niebezpieczny odcinek walk. Do końca pozostał prostym żołnierzem. Nie awansował ani nie zdobywał odznaczeń za męstwo na polu bitwy. Pamiętam z późniejszych czasów, że był bardzo spokojnym, zrównoważonym człowiekiem, bez jakiegokolwiek skłonności do agresji. Miał zwyczajnie dość szczęścia, by po wojnie wrócić do domu w Strzeleczkach. Opowiadał o wojennych przeżyciach niechętnie. A to, co mówił, nie zawsze pasuje do wizji historii znanej z podręczników. Sam mogłem się przekonać, że Rosjanie są dumni z tego, iż Moskwa pozostała w czasie wojny do końca niezdobytą. Z relacji dziadka wynikało, że jego oddział był wśród tych wojsk Wehrmachtu, które już były w Moskwie. Tyle tylko, że zostały z miasta wyparte. Z perspektywy lat żałuję, że tak mało pytałem go o tamte czasy i tamte przeżycia. Nie przewidywałem przecież, że będę - jak mnie w kilku miejscach nazywano - ambasadorem języka niemieckiego w różnych krajach, także w Rosji, i że ta wiedza może mi się kiedyś przydać. Dziadek napomknął coś, że był